



Biuletyn

**Koła Miłośników
Dziejów Grudziądza**



Rok IV: 2006

Numer 39 (113)

Data odczytu: -

Data wydania: 27.12.2006

Zygmunt Raba

Moje wspomnienia z wprowadzenia stanu wojennego w Grudziądzu

Z racji mojej szerokiej działalności związkowej w początkowym okresie grudnia uczestniczyłem w kilku ważnych wydarzeniach. Nie wiedziałem, że wkrótce te działania nie będą dalej możliwe. 10 grudnia uczestniczyłem w Gdańsku w posiedzeniu Prezydium Krajowej Sekcji Kultury Fizycznej NSZZ „Solidarność”, gdzie mieliśmy zatwierdzić wypracowany w wielu konsultacjach krajowych „Program działania sportu masowego i wyczynowego, oraz zasady finansowania”. W posiedzeniu brał udział zastępca przewodniczącego Komisji Krajowej Bogdan Lis, który miał zdecydować o jego akceptacji. Po szerokim omówieniu programu – Bogdan Lis stwierdził, że musi to zaakceptować Lech Wałęsa. Prosiliśmy więc, żeby on to Wałęsie zreferował. Odpowiedział, że to niemożliwe, bo jest umówiony na wywiad w TV-Gdańsk. Ponieważ siedziałem tuż obok niego i brałem szeroki udział w dyskusji, wskazał na mnie i powiedział – niech kol. Zygmunt Raba idzie do Lecha Wałęsy i mu to zreferuje. Prezydium to zaakceptowało. Udałem się do gabinetu L. Wałęsy, gdzie czekałem na niego około godziny, ale Wałęsa w tym czasie był nieuchwytny. Były to późne godziny wieczorne.

Nie mogąc się doczekać postanowiłem jechać do Grudziądza. Na korytarzu Komisji Krajowej był duży ruch i wyczuwało się podniecenie. Było dużo kamer różnych telewizji zagranicznych, jupitery itp. Trwały przygotowania do posiedzenia Prezydium Komisji Krajowej. Jak się potem okazało - ostatniego.

11-12 grudnia obradowało Walne Zebranie delegatów Regionu w Toruniu. Uczestniczyłem w nim jako delegat MKZ – Podregion Grudziądz z mandatem nr 505. Obrady były burzliwe, ze względu na sytuację w kraju. W czasie obrad przed północą przysłała wiadomość, że w kierunku Gdańska, ze Słupska w uzbrojeniu wyruszyły kolumny słuchaczy Szkoły Milicyjnej. Wyczuwało się napięcie, że coś niedobrego się dzieje. Postanowiono kontynuować obrady nieprzerwanie w nocy 12 grudnia i do Grudziądza wróciliśmy nad ranem. Poszedłem do zakładu (FNR „Unia”), zabrałem prasę do czytania zaległości informacyjnych i udałem się do domu na odpoczynek. Po odespaniu zaległości obudziłem się wieczorem i zacząłem czytać zaległości prasowe. Tuż po godzinie 22⁰⁰, ktoś zaczął dobijać się do moich drzwi. Spytałem, kto i o co chodzi. Usłyszałem – milicja, otwierać, bo wyłamiemy drzwi. Odpowiedziałem, że milicja w godz. 22⁰⁰ do 6⁰⁰ nie ma prawa nachodzić obywateli i mogą poczekać do rana. Powiedziałem też, że jeśli nie odstąpią, otwieram balkon i będę krzyczał o napadzie bandyckim, i będę wołał sąsiadów i kolejarzy o pomoc, mieszkam tuż przy dworcu. Wyjrzałem przez okno, dom był obstawiony przez samochody milicyjne typu „nysa”, gazik i samochód osobowy. Odstąpili od drzwi, „nysy” odjechały a samochód osobowy pozostał na wygaszonych światłach przed domem. Byłem zmęczony, postanowiłem, że idę dalej spać. Położyłem się, ale spać nie mogłem. Powiedziałem żonie, że coś się dzieje, bo milicja została przed domem.

13 grudnia – tuż po godzinie 24⁰⁰ ponowny łomot do drzwi. „Otwierać, bo drzwi wyłamiemy”.

Odpowiadam – chwileczkę, bo muszę się ubrać. Stoją pod drzwiami. W domu lament, ubieram się. Żona mówi, że ubiera dzieci i idziemy razem. Chcąc uniknąć wyłamania drzwi robimy to bardzo szybko. Otwieram drzwi, na korytarzu SB-ek po cywilnemu przed drzwiami, za nim uzbrojeni milicjanci. Na półpiętrze ZOM-owiec z psem i długą bronią. Wychodzimy na korytarz całą rodziną. Wśród nich zaskoczenie, nie wiedzą, co robić. W końcu decydują się, że możemy iść razem. Schodzimy przed dom do samochodów. Mnie chcą zabrać do osobowego, a żonę i dzieci do „nysy”. Dzieci płaczą i nie chcą mnie puścić. Proponuję, że wszyscy wejdziemy do osobowego, w końcu wyrażają zgodę. W samochodzie ciasno, kierowca, żona i ja, dzieci na naszych kolanach, obok mnie dwóch rostrych milicjantów i SB-ek, tłumaczą dzieciom żeby nie płakały, bo milicja ludowa dzieciom krzywdy nie robi. Ruszamy w kierunku siedziby milicji na al. Wojska Polskiego, przed nami gazik, nasz samochód, a za nami „nysa” z ZOMO-wcami. Jeszcze chyba jakiś nadzorujący w trabancie. Wprowadzają nas do komisariatu. Żonę z dziećmi zostawiają na parterze przy schodach a mnie prowadzą na piętro, mówiąc, że niedługo wrócę. Byłem chyba jedynym internowanym w Polsce, który jechał z żoną i dziećmi.

W biurach komendy milicji poszczególni funkcjonariusze prowadzą rozmowy z internowanymi, dlaczego zostaliśmy zatrzymani i że jest ogłoszony stan wojenny. Mnie przesłuchuje chor. Piórkowski i ppor. Leszek Tomasik z KW MO z Torunia. Odczytano mi decyzję nr 131/81/62 o internowaniu oraz zakaz zatrzymania i doprowadzenia. W decyzji znajduje się treść: „Uznając, że pozostawienie na wolności obywatela zagrażałoby bezpieczeństwo państwa i porządkowi publicznemu przez to, że podrywa autorytet instytucjom urzędem państwowym”.

Żona stojąc na schodach zobaczyła jak przyprowadzono przewodniczącego MKZ - Grudziądz Jerzego Przybylskiego, w kajdankach, jego zastępcę Janusza Bucholca oraz Marka Formelę z PSS „Społem”, których zatrzymano w mieszkaniu Przybylskiego po wyłamaniu drzwi. Potem przyprowadzono dalszych. Wtedy żonie powiedziano, że nie może stać na korytarzu i musi wyjść. Żona z dziećmi została wyprowadzona przed budynek komendy, na mroź, powiedziała, że będzie czekać, ponieważ powiedziano jej, że mąż zaraz wróci.

Ja natomiast, po otrzymaniu informacji o stanie wojennym i decyzji o zatrzymaniu, zostałem przeszukany i spisano, że znaleziono i odebrano następujące przedmioty: dowód osobisty, legitymację nr 505 NSZZ „Solidarność” (był to mandat delegata na Zjazd Regionu Toruńskiego), lusterko, znaczek „Solidarności”, 3 klucze spięte kółkiem, chusteczkę, pasek, szalik w kratkę, skafander ortalionowy, beret granatowy i sznurowadła. Z kluczami był problem, bo powiedziałem, że żona nie ma kluczy i nie wejdzie do mieszkania. Na to powiedziano, że oni przekażą. Zażądałem pokwitowania. Po jakimś czasie przyniesiono mi pokwitowanie, na którym żona napisała „kwituję odbiór kluczy od mieszkania”. Oddając żonie klucze oficer milicji Santysiak poinformował żonę, że jest stan wojenny i ja zostałem zatrzymany. Zaproponował odwiezienie żony z dziećmi do domu. Żona odpowiedziała, że z takimi, co znęcają się nad ludźmi jechać nie będzie. Po jakimś czasie widząc daremne oczekiwanie, poszła do domu.

Mnie zaprowadzono do celi w piwnicy, gdzie na pryczy leżał już weteran aresztowań i więzień polityczny, którego nazwisko jest na tablicy w postulatach strajkowych w Gdańsku Edmund Zadrożyński i Stanisław Cudziło, obaj z Pomorskiej Odlewni i Emalierni. Zadrożyński powiedział: „kładźcie się chłopaki na deski, bo tak prędko nie wyjdziemy”. Ale wkrótce, jeszcze nocą, wsadzono nas do więźniarki na samochodzie „star”, poprzegradzanej klatkami, które zamknięto i pod eskortą uzbrojonych wywieziono z Grudziądza. Jak się potem okazało internowanych z całego regionu toruńskiego zebrano na lotnisku w Toruniu. Tu na chwilę wypuszczono nas na zewnątrz. Było mroźno i śnieżnie.

W nocy z 12/13 XII 1981 r. w Grudziądzu internowane zostały następujące osoby: Janusz Bucholc, Stanisław Cudziło, Janusz Duszyński, Eugeniusz Feldman, Marek Formela, Jerzy Kruczyński, Mieczysław Kukuła (zatrzymany w Gdańsku), Brunon Nagiel, Jerzy Przy-

bylski, Zygmunt Raba, Grzegorz Szeferki, Ludwik Szram, Jerzy Wajsgerber, Stanisław Wajsgerber, Edmund Zadrożyński. W ciągu następnych dni internowano jeszcze kilka innych osób.

(Fragment większej całości)

(L.B.S.)

Redakcja: *Tadeusz Rauchfleisz, KMDG. Logo KMDG wykonał Grzegorz Rygielski.*